POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

Nr 1 | WARSZAWA, STYCZEŃ 1938 R. | ROK V



Jesteśmy wielką rodziną

Rozpoczynamy nowy 1938 rok. Tak już oddawna stało się zwyczajem powszechnym, że ten coroczny przełom, jakim jest zakończenie starego i powitanie nowego roku, odbywa się w pewnym szczególnym nastroju.

Bo przecież tyle różnych nadziei wiąże się z tym nadchodzącym rokiem; zdaje się każdemu, że wszystko co nastąpi będzie lepsze niż to, co było dotychczas.

„Z nowym rokiem — z nowym szczęściem" mówią ludzie, składając sobie wzajemnie życzenia.

Myśl ludzka, podniecona tym przewidywaniem nowych zdarzeń, które nastąpią snuje przepowiednie najrozmaitsze, stara się jakby przeniknąć tę tajemniczą zasłonę, jaką jest najbliższy, nadchodzący rok.

I mimo, iż poza wolą człowieka istnieją zawsze różne i niezliczone okoliczności, które wpływają na bieg jego spraw, to jednak zawsze można na podstawie tego co jest w chwili obecnej przewidzieć to, co nastąpi w najbliższej przyszłości, uzależnić bieg wypadków od własnej woli.

Jesteśmy jedną, wielką rodziną, zwiazana tą samą myślą przewodnią w szeregach Ligi Morskiej i Kolonialnej. Nie ma między nami żadnych różnic, wszyscy jesteśmy równi wobec wielkiej sprawy, jaką każdy z nas reprezentuje, wobec obowiązków jakie każdy ma do spełnienia.

Tym węzłem, który niby nić cudowna wiąże nas w jedną całość, świadomą swego istnienia — jest morze. Wielu z tej naszej, wielkiej rodziny morza nawet nie widziało; narazie w skrytości serca marzy o nim, a jednak mimo to stara się to odległe, jak bajka z za siedmiu gór — morze zrozumieć, poznać, boć ono choć takie dalekie, a jednak bliskie, to tam u brzegu morskiego szumi dalekim światem, bo daje się poznać niezliczonymi bogactwami, jakie na ląd przynosi.

Zresztą opowiadają przecież o jego urokach ci szczęśliwcy, co to je już widzieli, którzy wracali do swych miasteczek lub wsi z butelką jego gorzkiej wody, zabranej stamtąd jak jaką relikwię.

Ale morze to nietylko to przecudne i niezrozumiałe zjawisko, jakim syci się wzrok człowieka przybyłego z głębi lądu, to nietylko ta bajka cudowna z za siedmiu gór, to coś znacznie więcej.

O tym wie niewątpliwie każdy z tej naszej morskiej rodziny, że morze daje człowiekowi dobrobyt, bogactwo, że morze jak ziemia — karmi.

Ale wzamian za to wymaga od człowieka trudu. Jest hojne dla tego, kto umie je przezwyciężać, kto nie szczędzi wysiłku i pracy, kto ma w sobie dużo uporu i wytrwałości.

Pragnienie osiągnięcia tych cech z myślą o prawdziwym władaniu na morzu, o powiększaniu dzięki niemu swego dostatku, jest główną troską naszej wielkiej, morskiej rodziny. Bo każdy przypuszczać należy dlatego jest jej członkiem. Toteż w okresie wzajemnych, serdecznych życzeń noworocznych, w okresie gdy ludzie życząc sobie szczęśliwej przyszłości oglądają się z żalem lub z zadowoleniem w przeszłość, my jako ta wielka rodzina o wspólnych troskach i pragnieniach — życzyć sobie wzajemnie musimy dalszego nieustawania w pracy.

Życząc sobie najbardziej szczęśliwego Nowego Roku spoglądamy w rok ubiegły, w niedaleką przeszłość, którą tak niedawno przeżywaliśmy. I spoglądamy nie z żalem, lecz z zadowoleniem, z radością. Widzimy przecież w tym ubiegłym roku tyle dla najbliższej przyszłości, którą rozpoczniemy, krzepiących chwil.

Gdybyśmy chcieli tutaj to wszystko wyliczać, przypominać — nie starczyłoby ani miejsca, ani czasu. Wystarczy przecież przypomnieć choć kilka tych wydarzeń morskich, które każdego Polaka napełniają radością a cóż dopiero członka tej morskiej rodziny, jaką jest w społeczeństwie Liga Morska i Kolonialna.

Nasze obroty handlowe ze światem w dalszym ciągu wzrastają. Co pewien czas notowane są jakieś nowe rekordy to przywozu — to wywozu, to znów innego rodzaju ruchu portowego. W samym porcie gdyńskim — to już doprawdy tyle zmian nastąpiło w ciągu roku, tyle nowych rzeczy przybyło, że ani wyliczyć, ani niewprawnemu zorientować się nie sposób.

Zdobyliśmy kilka nowych połączeń okrętowych, nawiązaliśmy stosunki handlowe z nowymi portami.

I kilka nowych statków rozpoczęliśmy budować. Niektóre właśnie w tym nowym roku przyjdą do kraju. Jeden z nich już jest w kraju, niedługo rozpocznie swą morską służbę.

Statek to dość osobliwy, jest to tzw. statek bunkrowy, czyli służący do ładowania węgla na statki. Należy on do Towarzystwa dla Eksportu Węgla „Polskarob". Będzie on zakotwiczony na morzu, gdzieś na wysokości Helu, aby statki, które potrzebują paliwa nie potrzebowały zachodzić do portu, lecz mogły je załadować na morzu.

Niestety niewiele w tym ubiegłym roku zmieniło się jeśli idzie o sprawę budowy statków na własnej stoczni, chociaż nastąpiły i w tej dziedzinie pewne zmiany, które na rok najbliższy pozwalają wróżyć jaknajlepsze nadzieje. Oto Stocznia Gdyńska zawarła odpowiedni kontrakt z najstarszą angielską stocznią J. Samuel White, gdzie budowane były nasze okręty wojenne „Grom", „Błyskawica". Umowa ta niewątpliwie rozwiąże wreszcie w pewnym stopniu tę tak wielką bolączkę, jaką jest brak własnej stoczni.

W dziedzinie obrony morskiej również zrobiliśmy w ubiegłym roku wielki skok naprzód.

Rozpoczęły przecież swą służbę dwa największe okręty polskiej marynarki wojennej, wspaniałe i potężne kontrtorpedowce: O.R.P. „Grom" i O.R.P. „Błyskawica". W nowym natomiast roku przyjdzie do służby stawiacz min „Gryf" i dwie łodzie podwodne O.R.P. „Sęp" i O.R.P. „Orzeł".

Jeśli wspominamy to co zrobiliśmy w roku ubiegłym dla marynarki wojennej, to ze szczególną radością należy mówić o rozpoczęciu budowy łodzi podwodnej O.R.P. „Orzeł".

Okręt ten bowiem buduje się z ofiar, jakie wpłynęły na Fundusz Obrony Morskiej, a więc z tych drobnych, częstokroć groszowych datków, składanych z myślą o budowaniu polskich okrętów wojennych.

I jeśli szukamy dla siebie jakichś chlubnych i wielkich rzeczy, jakie w miarę sił w ubiegłym, starym roku dokonaliśmy, to będzie nią niewątpliwie — to zakończenie zbiórki na łódź podwodną.

Lecz tak rozpamiętując rok ubiegły, nie możemy zapominać, że stoimy na progu nowego roku, a tym samym nowych, nieznanych zdarzeń. I jeśli w tej chwili życzymy sobie wzajemnie na nowy rok dużo dalszych osiągnięć, nowych statków handlowych, nowych okrętów wojennych, — to jednocześnie pamiętać trzeba że spełnienie tych życzeń w dużej mierze zależy od nas samych.

A pracy w tym naszym morskim gospodarstwie jest jeszcze dużo, tak dużo, że ani w najbliższym roku, ani w żadnym z najbliższych wszystkiego wykonać nie będzie można.

Bo to brakuje nam statków handlowych; własny towar od siebie, lub potrzebny musimy sprowadzać na obcych statkach, oczywiście obcym napełniając kieszenie. Te statki które obecnie są budowane i będą budowane nie rozwiążą jeszcze sprawy.

W dodatku przewóz towarów drogą morską będzie się zwiększał, bo wzrastać będzie z każdym rokiem nasze życie handlowe i przemysłowe.

Jednocześnie w miarę rozwoju obrotów handlowych na morzu potęguje się praca portu, a już w tej chwili port gdyński jest przepracowany i jak powiadają niektórzy: dusi się, bo jest za mały do tego przeładunku, jakiego dokonuje. Pracuje dzień i noc bez przerwy. Jasne przeto chyba, że trzeba nietylko zwiększać liczbę statków, lecz nagwałt rozbudowywać port, by mógł bez pośpiechu i straty dla ruchu towarowego — pracować.

A czyż flota wojenna, którą posiadamy mimo stopniowego rozwoju jest dostateczna by mogła spełnić wrazie potrzeby właściwą rolę? Niestety. Dotychczasowy jej stan nie wystarczy dla tych potrzeb, jakie ma spełniać marynarka wojenna na wypadek wojny.

Gdy tak staramy się uprzytomnić sobie co zrobiliśmy i co mamy do zrobienia w zakresie spraw morskich, to nasz obrachunek byłby niezupełny, gdyby pominąć zagadnienie kolonialne.

Każdy członek Ligi Morskiej i Kolonialnej musi sobie z dumą prawdziwą uprzytomnić, że gdy w Polsce głucho jeszcze było na temat kolonii, LMK sprawę tę podnosiła w sposób zdecydowany i śmiały.

I dzisiaj już daleko posunęliśmy się naprzód. Rząd Polski wysuwa zagadnienie kolonialne wobec mocarstw kolonialnych.

Wogóle sprawa kolonialna jest teraz jedną z najważniejszych i najpilniejszych w życiu narodów.

My również coraz bardziej przybliżamy się do rozwiązania tej sprawy. Ostatnie rozmowy ministra spraw zagranicznych Polski, J. Becka z ministrem spr. zagr. Francji Delbosem, pozwalają przewidywać bardzo wiele.

Toteż w chwili, gdy sprawa kolonialna zaczyna się coraz bardziej kształtować dla nas pomyślnie, musimy myśleć o tym, aby przygotowywać się do tej roli, która nam może dość szybko przyjść w udziale.

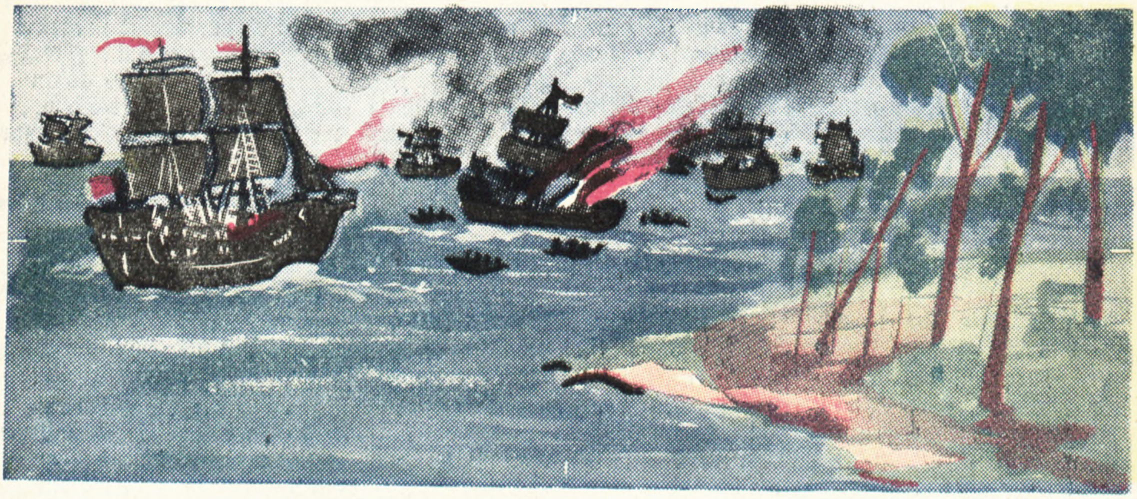
Oto widzimy ile pilnych i ważnych spraw pozostaje do wykonania.

Jeśli o tych wszystkich radościach i troskach, osiągnięciach i potrzebach mówimy, patrząc z jednej strony w minioną przeszłość odchodzącego roku, a z drugiej starając się przeniknąć przyszłość nowego, — to czynimy to dlatego, aby jaśniej zorientować się w tym co zrobiliśmy, a co nam do zrobienia jeszcze zostało.

Bo porównywać to znaczy mierzyć, przewidywać.

Składając przeto sobie wzajemnie życzenia noworoczne, każdy z nas myśleć będzie niewątpliwie o tym jak wiele też w tym nowym roku musimy posunąć się naprzód.

Jesteśmy przecież wielką rodziną, liczną; lecz musimy być nietylko liczną ale silną. Tego musimy sobie wzajemnie życzyć.



„Święty Jerzy" — „Błyskawica"

Była późna jesień roku 1627. Gdzieś tam, na zatoce, za mgłą skryły się i kluczyły śród białych tumanów, podchodząc zuchwale do polskich brzegów, nieprzyjacielskie okręty szwedzkie. Od długiego czasu blokowały one port gdański, szkodziły handlowi z krajami zamorskimi, dowoziły do Prus żołnierzy i materiał wojenny, niszczyły wybrzeże polskie ogniem dział pokładowych. I trwała kęs czasu wojna ze Szwecją, górującą nad nami silną flotą wojenną, złożoną z 80 okrętów wojennych, wspomaganych przez 140 transportowców. Naprzeciw tej siły stanąc miało, pożal się Boże, dziesięć jednostek polskich, spiesznie budowanych ze szkatuły królewskiej. Gdzie im tam mierzyć się z całą potęgą Szweda? Dopiero więc, gdy późną jesienią r. 1627, a więc 310 lat temu, flota szwedzka odpłynęła do swej ojczyzny, a na wodach polskich sześć tylko jej okrętów zostało — uznał imć Arndt Dickmann, admirał polski, czas ten za stosowny do uderzenia na nieprzyjaciela. Wyczekano sposobną chwilę: dzień mglisty — by zaskoczyć Szweda. W taki poranek, kiedy to płynąc na leniwym wietrze, gnającym białe opary, grzęźnie się w mlecznej gęstwie — ruszyły do boju polskie okręty wojenne. Nie były to, jak dzisiaj, w stal zakute olbrzymy, lecz niewielkie „galeony", dwumasztowe żaglowce o czworokątnych płachtach, i kadłubach zwyczajem ówczesnym bogato rzeźbionych. Od rzeźb tych, wyobrażających postacie świętych, rycerzy lub zgoła bezdusznych stworów, nosiły nazwy: „Król Dawid", „Święty Jerzy", „Panna Wodna", „Wodnik", „Arka Noego", „Biały Pies", „Syrena", „Delfin". Każdy wyposażony był w dwadzieścia dział i w żołnierzy, zbrojnych w garłacze, muszkiety, piki, rapiery, granaty ręczne i smolne łuczywa.

Nim zdążył się spostrzec admirał szwedzki Stiernskjöld, który nieopatrznie odbił się z dwoma okrętami od reszty swych żaglowców — już „Święty Jerzy", ognia dawszy w stronę flagowca szwedzkiego, znalazł się przy jego burcie. Abordażnicy zczepili hakami okręty. Bój zawrzał — w dziejach naszych sławny jako zwycięstwo pod Oliwą. Zagrzmiały salwy, zaszczękała stal i żelazo, pierś o pierś się starła. Buchnęły płomienie. Podczas gdy „Święty Jerzy" pod dowództwem admirała Dickmanna wspomagany przez „Pannę Wodną", krwawo zdobywał przewagę, okupując pokład przeciwnika—„Król Dawid" zionął ogniem w stronę drugiego Szweda: „Pelikana". Ten jednakże dotarł do swego okrętu flagowego, dążąc na pomoc Stiernskjöldowi. Tu zaś powitany celnym ogniem „Świętego Jerzego", — w obawie klęski chorągiew białą wywiesił, znak poddania. Lecz gdy ognia doń zaprzestano, uciekł i ostatnim podstępnym strzałem z tylnej strzelnicy — flocie polskiej okrutnej straty przysporzył: zdradziecka kula obie nogi urwała admirałowi Dickmannowi. Z tym większą pasją na „Wodniku" rzucił się wiceadmirał polski Herman Witt na szwedzką orlogę „Sonne", aż ta, niechcąc stać się łupem Polaków, wysadziła się w powietrze, tryskając fontanną dymu, ognia, bali, żelaza i poszarpanych ciał ludzkich.

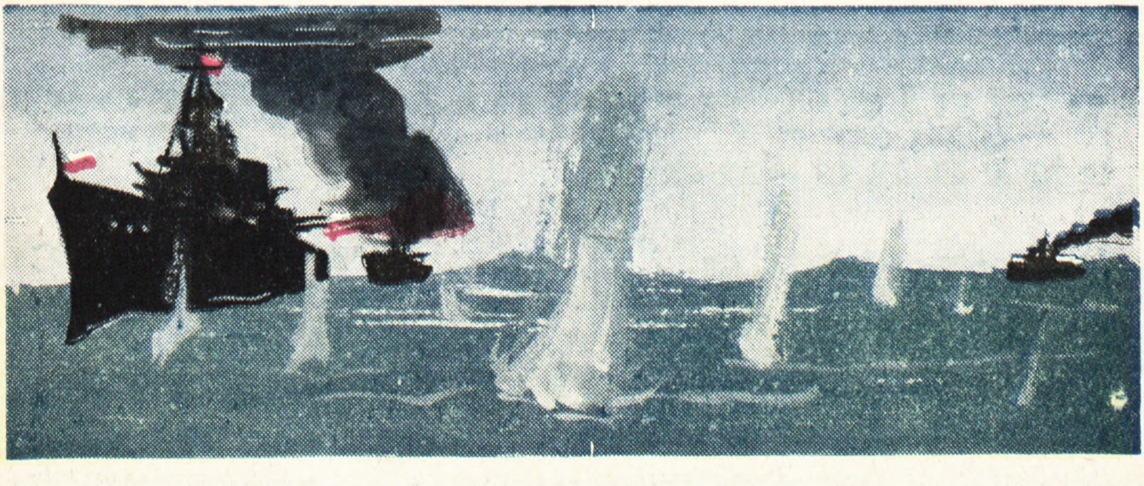
Reszta floty nieprzyjacielskiej uszła do Piławy — a galeony polskie, choć w żałobie po śmierci admirała, zwycięsko wracały do Gdańska. Radość była niepomierna. Najbardziej jednak cieszył się król Zygmunt III, który dziesięć

owych okrętów wojennych na własny koszt pobudował: szlachta ówczesna nieskora była do uchwalenia jakichkolwiek poborów na budowę floty. Bogacić się pono pragnęła — zboże śląc na statkach w świat, lecz nie rozumiała, że dla ochrony owych statków potrzebna jest flota wojenna. Dopiero wojna szwedzka i zwycięstwo oliwskie pokazało, czym dla Polski jest siła zbrojna na morzu. Ale i to nie przekonało nikogo należycie. Zwycięstwo oliwskie nie stało się datą przełomową — w dalszym ciągu nie było pieniędzy nie tylko na rozbudowę floty, ale i na jej utrzymanie.

To jedyne w naszej historii zwycięstwo na morzu i smutny los zmarnowanych zaczątków floty jest gorzką nauką i przestrogą i na dzisiejsze czasy. Bitwa pod Oliwą dowiodła, że flota nasza, choć młoda i w bojach niedoświadczona, może skutecznie stawić czoła nieustraszonym lwom morskim, które wielowiekową mają tradycję. Ale zaniedbanie na morzu, ustawanie w wysiłku zbrojnym na morzu jest błędem, który trzeba wielu wiekami okupywać. Dopiero nasze pokolenie doczekało się chwili odzyskania morza. Gospodarczo zakrzątnęliśmy się na wybrzeżu dobrze: powstał nowoczesny port, tonaż floty handlowej przekroczył 100.000, ale... Flota wojenna liczyła jednak do r. 1937 — tylko ponad 15.000 ton i rozbudowa jej utknęła już w roku 1932 na łodzi podwodnej „Żbik". Dwa lata od 32 — 35 panowała cisza, przerywana tylko głosami, wołaniem o wzmocnienie floty. Czyż nie przypomina to czasów Zygmunta Augusta, Batorego, Zygmunta III — słowem okresu wieków XVI i XVII, kiedy to nieliczni orędownicy siły morskiej, jak Koniecpolski, Solikowski, Radziwiłł upominali się o „armatę wodną" — a sejmy rozchodziły się w swarach i na barki królów spychały troskę o flotę wojenną. Zważmy, ile się od tych stuleci w Polsce zmieniło! Po trzech latach przerwy od r. 1932, w r. 1935 zamówiliśmy na stoczniach obcych pięć okrętów wojennych: dwa kontrtorpedowce, jeden stawiacz min i dwie łodzie podwodne. Z wiosną roku bieżącego na wody zatoki polskiej wpłynął ORP „Grom". Okręt bliźniaczy — kontrtorpedowiec „Błyskawica" — zakotwiczył się w porcie gdyńskim prawie w 310-lecie bitwy pod Oliwą. W chwale i sławie wracały polskie galeony podówczas do Gdańska, witane powitalnymi strzałami: w triumfie przy huku trzynastu salw wpływała dziś „Błyskawica". Jakiż jednak los był udziałem floty Zygmunta III, mimo, że opromieniła ją gloria zwycięstwa nad niezwalczoną armadą lwa skandynawskiego? Zmarniała — zaniedbana. Dzisiejszej jednak flocie naszej zmarnieć nie wolno.

Do tej pory flota wojenna Rzplitej, składająca się z dwóch kontrtorpedowców: „Wichra" i „Burzy", trzech łodzi podwodnych: „Wilk", „Żbik" i „Ryś", oraz pozostałych jednostek, przedstawiała w tonażu liczbę ok. 10.000. Nasze dwa nowe kontrtorpedowce są okrętami nawskroś nowoczesnymi. Należą do najsilniejszych tego typu na świecie, a równych sobie na Bałtyku nie mają. Duża szybkość, siła ogniowa, udoskonalenia techniczne ostatniej doby, wszystko to czyni z nich jednostki o dużej wartości bojowej. OORP „Grom" i „Błyskawica" podwyższyły tonaż naszej floty do 15.170 ton. Na wykończeniu jest stawiacz min ORP „Gryf". Ponadto z wiosną roku 1938 wyjdzie ze stoczni holenderskich okręt podwodny ORP „Orzeł", a w budowie jeszcze znajduje się jego okręt bliźniaczy ORP „Sęp". — Obie te łodzie podwodne mają być ostatnim wyrazem techniki.

Ten ostatni okres jest pewnego rodzaju rekordem polskim w przeciętnym rocznym wzroście tonażu floty wojennej. W historii rozwoju naszej siły morskiej jedynie okres trzyletni, poprzedzający bitwę oliwską, znamionowało podo-



bne tempo w wojennym budownictwie okrętowym. Wtedy na przestrzeni niespełna trzech lat spłynęło na wodę dziesięć galeon, obecnie w ciągu prawie jednego roku przybytek sięga liczby pięciu jednostek, które łącznie flotę naszą powiększają o ok. 8.000 ton.

W bezstronnym jednak spojrzeniu, nie można przeoczyć faktu, że flota Zygmunta III-go w składzie 10 galeon odniosła zwycięstwo nie nad flotą szwedzką, a tylko nad jej cząstką, złożoną z 6 okrętów. Dlatego nie można wyolbrzymiać bitwy oliwskiej i przeceniać ówczesnej zbrojnej siły morskiej, która w całym swym majestacie była jawnym dowodem słabości i niedbalstwa Rzeczypospolitej na morzu: była właśnie tak samo za mała, o ile zamała jest obecna flota w stosunku do naszych potrzeb.

Czy my, oddaleni od ówczesnego społeczeństwa o 310 lat, o wiele różnimy się w poglądach na sprawę rozbudowy floty wojennej? Cieszymy się z przybycia jednego i drugiego kontrtorpedowca, w nadziei rychłego ujrzenia nowych łodzi podwodnych. Cieszymy się jak dzieci, którym daje się stalowe okręciki i przyrzeka jeszcze dużo innych podobnych nowych zabawek. Radość — to nie dowód zrozumienia. Toć ówczesna szlachta z wieku XVII cieszyła się z wygranej pod Oliwą, ale gdy chodziło o uchwalenie podatków na cele zbrojeń morskich — sejmy w swarach gubiły tę sprawę.

Dziś jest nieco inaczej — prawda. Z sum zebranych śród społeczeństwa w kwocie przeszło 8 milionów zł buduje się łódź podwodna „Orzeł". Ale właśnie dlatego, że zebraliśmy tylko taką sumę, dajemy sami sobie świadectwo, jak mało jeszcze rozumiemy znaczenie posiadania silnej floty. Gdyby było inaczej, gdybyśmy jasno wszyscy chcieli postawić tę sprawę—bylibyśmy tak chętni do daniny, jak każdy Anglik, jak obywatel Francji, Niemiec, Włoch, państw, w których obciążenie przypadające na jednego mieszkańca na rzecz budżetu marynarki wojennej jest kilkadziesiąt razy większe niż u nas.

Sprawa budowy floty wojennej nie może się kończyć na zamówieniu kilku jednostek. Tu potrzebna jest stała ciągłość, nieprzerwalność. Okręty starzeją się jak ludzie, nawet szybciej, o wiele szybciej, i jak ludzie umierają. Flotę trzeba wciąż odmładzać: wycofywać jednostki przestarzałe, zastępować nowymi o większej sile ognia, o większej szybkości, o lepszych urządzeniach nawigacyjnych o nowszych zdobyczach techniki. W martwej odnodze rzeki Hudson, w Stanach Zjednoczonych, zgromadzono kilkadziesiąt okrętów wojennych, całą potężną flotę, sznur krążowników, kontrtorpedowców, łodzi podwodnych, które sprzedane pójdą na złom. To jest śmierć tych okrętów. Dzisiejszy okręt wojenny to nie handlowy żaglowiec z wieku XVI czy XVII, który przez wyposażenie go w działa i żołnierzy stawał się w razie potrzeby okrętem wojennym.

Tej ciągłości w budowie i zamówieniach musi odpowiadać ciągłość w gromadzeniu funduszów. Budowa pięciu nowych jednostek, które stanowią poważny krok na przód — nie może być takim zrywem, jakim było wystawienie floty Zygmunta III, floty oliwskiej — młodej, bohaterskiej — ale za małej, za słabej.

Radość nasza z przybycia „Błyskawicy" musi być radością, która nie uśpi naszej czujności, ale podnieci ją, wzmoże. Musi być radością twórczą. Dziś to już rozumiemy — a rozumieć znaczy — współdziałać.

W. K.

Do dnia 1 grudnia 1937 roku zebrano na

F.O.M. **w gotówce i papierach wart. zł 6.066.823,64**

L. M. K. w przededniu dalszej pracy

W dniu 13 grudnia odbyło się w Zarządzie Głównym LMK zebranie połączonych prezydiów rady głównej i zarządu głównego oraz prezesów zarządów okręgowych pod przewodnictwem protektora LMK, gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Na zebraniu tym powzięto szereg zasadniczych uchwał, regulujących na najbliższą przyszłość bieg prac Ligi, mających doniosłe znaczenie dla rozwoju spraw morskich i kolonialnych.

W dziedzinie obrony morskiej — po wybudowaniu pierwszego okrętu podwodnego z pieniędzy, zebranych przez Ligę, postanowiono jak najintensywniej wzmóc akcję zyskania tą samą drogą dalszych funduszów na budowę flotylli ścigaczy, przy jednoczesnym mobilizowaniu opinii polskiej na rzecz uchwalenia przez parlament specjalnej ustawy-programu rozbudowy polskiej floty wojennej.

W dziedzinie zagadnień, związanych z marynarką handlową i polskimi portami, — postanowiono rozpocząć usilną propagandę na temat koniecznego udziału inicjatywy prywatnej w rozbudowie polskiej floty handlowej oraz zapewnić tej inicjatywie konieczne warunki rozwoju. Równolegle z rozbudową floty handlowej należy zabiegać o dalszą planową rozbudowę portu gdyńskiego, nie ustając w ustawicznym, czujnym mobilizowaniu polskiej opinii publicznej dla obrony naszego politycznego i prawnego stanu posiadania w Gdańsku.

W związku z zagadnieniami żeglugi śródlądowej, — wobec wielkiego zaniedbania stanu naszych dróg wodnych śródlądowych, należy usilnie dążyć przede wszystkim do regulacji tych dróg, w pierwszym zaś rzędzie Wisły, na całej długości od Zagłębia do Bałtyku, Wisła bowiem stanowi klucz do wszelkich rozwiązań, dotyczących komunikacji wodnej w Polsce.

Tak aktualne obecnie i ważne zagadnienia kolonialne, które zostały omówione na podstawie dwóch referatów i stanowiły centralny punkt zebrania — znalazły wyraz w uchwale następującej:

„Rozwój stosunków międzynarodowych czyni zagadnienie kolonialne szczególnie aktualnym, stąd społeczeństwo nasze musi w czasie najbliższym zamanifestować swą zdecydowaną wolę uzyskania dla Polski obszarów kolonialnych. W głębokim przekonaniu, iż Rząd Rzeczypospolitej oraz jej ciała ustawodawcze zdecydowane są wysnuć z sytuacji powyższej wszelkie niezbędne wnioski, zebranie połączonych prezydiów poleca zarządowi głównemu LMK wzmóc akcję i propagandę na rzecz pilnych potrzeb kolonialnych".

Nadto zebranie uchwaliło w tej sprawie szereg wniosków praktycznych, dotyczących Funduszu Akcji Kolonialnej, badań naukowych oraz szkolenia przyszłych kupców i pracowników kolonialnych, gospodarczego związania się z emigracją polską itp.

Jedną z najważniejszych dróg do jak najszerszego objęcia społeczeństwa ideą morską i kolonialną jest praca wśród młodzieży od pokolenia najmłodszego. Praca ta, prowadzona obecnie przez LMK w zakresie bardzo szerokim, będzie nadal usilnie kontynuowana, poszerzana i pogłębiana. Uznając żeglarstwo morskie jako doskonałą propagandę morską i świetną szkołę charakterów, zmieniającą człowieka o psychice lądowej na pioniera o zdobywczej psychice morskiej, m. in. Liga popierać będzie pomnożenie szkolnej flotylli żeglarskiej dla młodzieży.

Ponadto na zebraniu połączonych prezydiów LMK zapadł szereg innych ważnych uchwał z dziedziny zagadnień sportów wodnych i organizacyjno-propagandowych LMK.

Całość uchwał, będących wynikiem wielkiej troski LMK o należyty rozwój tak ważnych spraw morskich i kolonialnych w Polsce, — jest zdarzeniem doniosłym dla dalszej realnej pracy LMK.

Kolonie tematem dnia

Od chwili kiedy Włosi wystąpili zbrojnie, aby opanować Abisynię i wywalczyć sobie wielkie Imperium, od chwili tej sprawa kolonij weszła ze szczególną siłą na porządek dzienny zainteresowań państw przeludnionych i pozbawionych surowców.

Pisze się o tych sprawach wiele, a polityka międzynarodowa, rozmowy między mężami stanu — obracają się dziś głównie około tych właśnie kolonialnych zagadnień.

Postarajmy się przejść kolejno wszystkie wydarzenia międzynarodowe, które sprawiły, że obecnie o koloniach tak szeroko rozpisują się dzienniki całego świata.

Wiedzieliśmy już dawno o tym, że Niemcy pragną odzyskać swe dawne zamorskie posiadłości, posiadłości które dziś w formie mandatów podzielone są między mocarstwami. Wiedzieliśmy, że propaganda zarówno wewnątrz Rzeszy, jak i zagranicą przybierała rozmiary



bardzo szerokie. Jednak do niedawna jeszcze dążenia Niemiec były odosobnione, nie znajdowały poparcia w państwach innych. Tymczasem zacieśniające się zbliżenie z Włochami miało doniosłe skutki. Oto w dniu 28 października br. Mussolini, podczas obchodu XV rocznicy marszu na Rzym, poparł wyraźnie niemieckie żądania, powiedział bez osłonek, że naród niemiecki powinien odzyskać kolonie, które posiadał w Afryce.

I od tej chwili zacieśnił się blok włosko-niemiecki, zajmując już wyraźne stanowisko wobec sprawy kolonialnej, oraz nie zdradzając specjalnych sympatii ani dla Anglii, ani dla Francji. Toteż zaniepokojona Anglia postanowiła porozumieć się z kierownikami Rzeszy, wybadać pod jakimi warunkami przyjaźna współpraca obu mocarstw byłaby możliwa, i w tym celu wysłany został do Berlina przedstawiciel rządu brytyjskiego lord Halifax.

Wysłannik ten od 17 do 21 listopada br. prowadził rozmowy z kanclerzem Hitlerem i innymi osobistościami III Reszy, jak z gen. Goeringiem i min. Schachtem. I cóż się dowiedział lord Halifax z tych rozmów?

Dowiedział się, że pierwszym i naczelnym warunkiem przystąpienia Niemiec do jakiejkolwiek współpracy z W. Brytanią jest uzyskanie od rządu brytyjskiego wiążącego zobowiązania, że Anglia uznaje w zasadzie równouprawnienie Niemiec do posiadania i administrowania kolonii, czyli innymi słowy, że nic nie ma przeciwko temu, aby Rzesza w mniej lub więcej bliskiej przyszłości odzyskała swe posiadłości zamorskie.

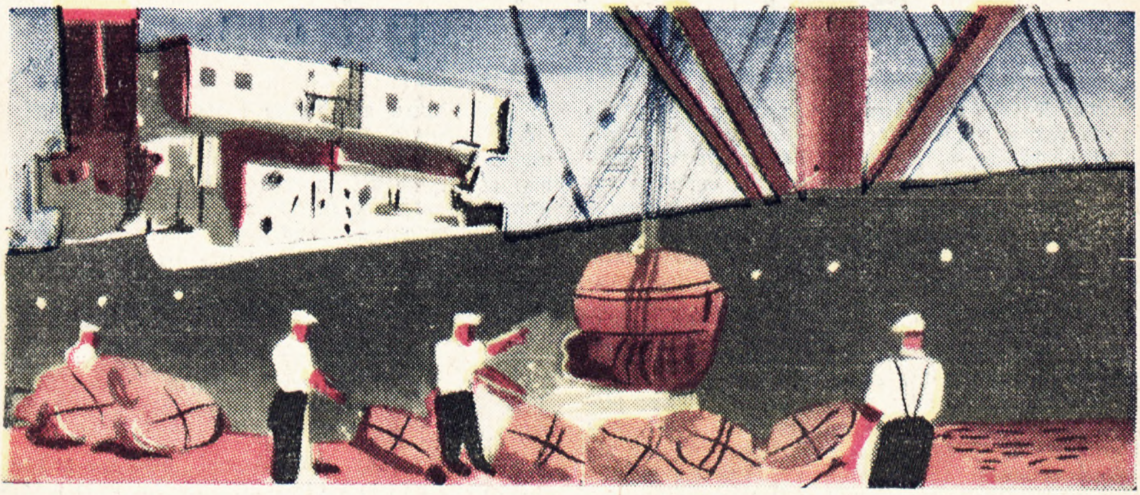
Dowiedział się, jak głosi prasa, od min. Schachta, że Niemcy domagają się tylko zwrotu części swych dawnych kolonij, mianowicie Togo i francuskiej części Kamerunu, nie naruszając stanu obecnego posiadania Anglików. Natomiast proponują utworzenie międzynarodowego mandatu na obszarach przylegających do siebie Konga belgijskiego i portugalskiej Angoli. Mandat ten miałby być sprawowany przez Niemcy.

Zrozumiałe jest poruszenie, jakie ta wiadomość wywołała przede wszystkim w Belgii, którą miałoby się pozbawić części jej kolonii afrykańskiej — Konga. Oburzenie powszechne, jakie to wywołało, zmusiło ambasadora Rzeszy w Londynie von Ribbentrop do odwiedzenia brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Edena, któremu oświadczył, w imieniu kanclerza Hitlera, że projekt o którym tak dużo mówiono nie reprezentuje oficjalnego stanowiska Rzeszy w sprawie kolonij, lecz tylko pogląd osobisty min. Schachta.

Jak to tam w rzeczywistości było — trudno stwierdzić. Faktem jest, że Anglia została obecnie zorientowana w żądaniach kolonialnych Niemiec, i wie zapewne już dokładnie czego się trzymać należy.

Tymczasem z uwagi na ścisłą współpracę Anglii z Francją, oba te mocarstwa pragnęły wspólnie omówić rozmowy berlińskie, i w tym celu premier oraz minister spraw zagranicznych Francji zaproszeni zostali do Londynu. Dwudniowa wizyta przedstawicieli Francji w końcu listopada br. dała okazję do rozpatrzenia wytworzonej sytuacji i do wspólnego ustosunkowania się do żądań wysuwanych przez Rzeszę. I jakież były wyniki londyńskiej wymiany zdań?

Oto ministrowie francuscy i brytyjscy po rozpatrzeniu zagadnienia kolonialnego doszli do jedynego wniosku, jaki na razie mógł być przyjęty, mianowicie, że zagadnienie to nie może być rozwiązane osobno, że dotyczy ono pewnej liczby innych mocarstw, i że należy szczegółowiej dalej sprawę badać. Ministrowie ci nie orzekli jednak, że propozycje niemieckie co do rewizji obecnego stanu posiadania w dziedzinie kolonij, są nie do przyjęcia. A zatym żądania niemieckie



są coraz bliższe spełnienia, oczywiście o tyle tylko, o ile równocześnie Rzesza udzieli gwarancyj, że nie naruszy pokoju i bezpieczeństwa w świecie, że wypełni warunki stawiane przez mocarstwa.

Tak czy inaczej przed przystąpieniem do dalszych już konkretnych rozmów z Niemcami w sprawach kolonialnych, co zresztą nie jest zamierzone w najbliższej przyszłości, Anglia musi szczegółowo omówić te sprawy z innymi państwami zainteresowanymi. Anglia jednak stoi na stanowisku, że Niemcy nie mogą zagrażać bezpieczeństwu Europy. Z tego projektu wypływa, że Niemcy pragnąc otrzymać kolonie muszą zrezygnować ze swych nadmiernych planów zbrojeniowych. Na te wszystkie rozmowy, uzgadniania, dyskusje potrzeba wiele czasu, toteż jeszcze wiele wody upłynie w Wiśle, zanim dojdzie do załatwienia sprawy kolonialnej między mocarstwami a Rzeszą na drodze pokojowych układów.

Tymczasem francuski minister spraw zagranicznych Delbos, po pobycie w Londynie, złożył wizytę w Warszawie, aby tutaj wejść w ścisły kontakt z Polską. Wśród wielu spraw poruszonych między min. Beckiem i min. Delbosem, znalazło się również i zagadnienie kolonialne.

Obaj ministrowie poruszyli je jadąc z Warszawy do Krakowa. I dowiadujemy się z telegramów urzędowej francuskiej agencji prasowej Havasa, że min. Beck przedstawił swemu francuskiemu koledze zainteresowania Polski sprawą kolonialną, udowodnił, że zainteresowania te wypływają z powodu braku surowców. Polska będąca w pełnym rozwoju swego przemysłu potrzebuje surowców, których niestety nie posiada na własnym terytorium. Żądania te wypływają wreszcie z konieczności szukania ujścia dla nadmiaru ludności wobec dużego przyrostu naturalnego.

Min. Beck nie domagał się jednak oddania Polsce już teraz jakiegoś terytorium kolonialnego. W sposób ścisły Polska przedstawi swe żądania dopiero wówczas gdy zagadnienie nowego podziału kolonij będzie postawione w sposób konkretny. Polska pragnie jednak, aby dopuszczono ją do towarzystw międzynarodowych, projektowanych dla wykorzystania niektórych kolonij, pragnie aby umożliwiono jej skierowywanie emigracji do posiadłości pozaeuropejskich. Min. Delbos, jak stwierdza agencja Havasa uznał słuszność żądań Polski. Jakżeż mógł ich nie uznać, skoro rok rocznie przybywa w Polsce ponad 400.000 nowych obywateli, jak mógł nie uznać, skoro rok rocznie przybywa w Polktóre mają dać zarobek tym narastającym szybko nowym pracownikom — niezbędne są surowce których nam brak. Przecież w 1936 r. sprowadziliśmy do kraju surowców tych za 499 milionów zł., co stanowi aż 48,2% całego przywozu towarowego do Polski. Jakżeż mógł nie uznać naszego stanowiska w sprawie potrzeby kolonij, skoro z tej ogromnej ilości przywożonych surowców nieomal połowa idzie do nas już bezpośrednio z różnych posiadłości kolonialnych, mimo że o wiele więcej możnaby z nich jeszcze sprowadzać.

To też stwierdzić należy, że potrzeby kolonialne Polski rozumiane są już nie tylko przez nas, ale i przez obcych.

Obecnie musimy więc przygotować się do przyszłej pracy za morzami, musimy wyjść na rynki kolonialne, musimy poznać te rynki, tam się utrwalić, zadokumentować, że nasz pęd ku koloniom jest faktem a nie frazesem. K. J.

Rybacki pies

Antoni Boszk nie ożenił się po raz drugi. Co prawda rok w rok w Zapusty — upływały trzy lata odkąd owdowiał — niejeden dziewus we wsi spodziewał się, że może Boszk, który był czesnym rybakiem i dobrze mu się szczęściło w łowitwie, wybierze się w rajby, ale nic z tego. Chmurny był i milczący, sam sobie brejkę gotował i ryby oprawiał, a za jedynego towarzysza miał psa, zwanego: Czornuś.

Do tego psa miały właściwie kobiety goer[1]) w sercu bo i jakże też? Boszk lubił go, jak najlepszego kamrata, a tak za innym towarzystwem się nie oglądał. Dziewuchy wabiły go do siebie: piesecku, piesecku, i podtykały mu dobre kąski, aby się Antoniemu przypodobać, ale Czornuś ani się tam nie obejrzał. Zdarzyło się więc, że też za nim czasem, z za płotu śmignęły kawałkiem drewna, lub ziniklem, bo je złość brała na owo głupie stworzenie. Ćmyr to był wcale nie srogi z czarnymi łatami i białym ogonem i z długimi łapami. A przecież warczeć potrafił, jak jaki pyszny kundel i za Boszkiem łaził krok w krok, nigdy go nie odstępując. Więc też podkarbiano sobie we wsi z Antoniego i przezywano „Czornusiowym Boszkiem".

Nic to jednak nie pomagało. Ci dwaj trzymali ze sobą i dobrze im było. A przecież niekiedy, gdy gęsta dochta opadła na wodę i nikt z boetem wyjść nie mógł w morze, Antoni Boszk zamykał się z psem w checzy i brutwił sobie smutno. Przypominała mu się wówczas jego własna, młoda białka, którą w swarzewskim kościele był ongiś zaślubił i dwoje małych knopów, zrodzonych w rok po tym. Handlarze z Wejherowa przywlekli jakąś chorobę do wsi. Najprzód zasłabł Janek a po nim zaraz Waluś. Matka siedziała nad nimi przez noc całą, jamrowała, aż się serce krajało od żalu, ale nic kruszynom nędznym dopomóc nie mogła. Gasły powoli bleksając cichutko, aż i pomarły. Krótko po nich odeszła i młoda matka. Czy jej kto co zadał, czy może wielki cisk ją dobił? Antoni rozmyślał nad tym często i zrozumieć nie mógł. Belny był babus, aleć zawsze matka. Bez swoich dwu małych knopów wyżyć nie chciała. I teraz już od trzech roków była umarta, a on Tona nie mógł jej zapomnieć.

Czornuś znał dobrze owe chwile żałosne, gdy jego pan brutwił nad biedą i bartkował się z nieszczęściem. Pies kładł się wówczas blisko u jego stóp, źreć nie chciał a tylko patrzył mądrze w oczy Boszka i raz po raz zaskamlał żałośnie.

A właśnie w czwartym roku, gdy już znów nadszedł pamiętny piątek, dzień od wspominania śmierci tamtych trojga, Antoni Boszk nie mógł wytrzymać w izbie, i choć dęło okrutnie na morzu, narychtował kuter i pojechał na toń, doglądać wystawionych sieci. Psa tym razem nie zabrał ze sobą. Więc Czornuś położył się na progu checzy i czekał cierpliwie. A tymczasem sztorm wzbierał na Wielkim Morzu.

Wracali jedni za drugimi rybacy do brzegu. Wciągali boety głęboko w ląd, a fala źliła się coraz gwałtowniej. Ściągali mokre skórznie i busy i wieszali je pod piecem na drążku i radzi byli zagrzać się przy palenisku, bo Norda przenikała do kości. Po niebie waliły ciężkie, brzuchate chmury wiatr zmieniał co chwilę kierunek, dęło i wyło jak w piekle, morze stawało się twarde i fale zalewały pienistym wypryskiem strąd aż po diuny.

Ci, co przybyli ostatni już z trudem dobijali do brzegu, boety wodą zalane chwiały się na fali, a każda, nadbiegająca z oddali rolinga groziła im zatopieniem. Kobiety strwożone wybiegały na drogę i żegnały się trwożnie, gdy huk piorunu uderzał gdzieś w czarną roztocz wodną a błękitne błyskawice przecinały horyzont gubiąc się w kłębowisku fal, wiatru i mroków.

Wrócili wszyscy, tylko Antoni Boszk nie powrócił. Na razie nikt tego nie zauważył. Nie było przecież jego białki strzeżonej na strądzie, ani dzieci płaczących w izbie. Pies tylko leżał na progu, ale nikt o nim nie pamiętał.

Nazajutrz jednakże sztorm nie ustawał. Rybacy pozostali w swoich checzach. I wówczas to Barbarka Budziszów, która mieszkała naprzeciwko spostrzegła psa, który zmoczony i zziębnięty leżał przed drzwiami.

— Czornuś! Czornuś! Biej piesecku, na?

Ale pies nie poruszył się z miejsca. Barbarka przywołała Agatę, sąsiadkę i obie, podparłszy się w bok patrzały na leżące stworzenie. Litością zdjęte podrzuciły mu kąsk chleba ale i teraz pies nie drgnął nawet. Więc zaciekawione podeszły bliżej, zajrzały przez okienko do checzy, nikogo nie było. Podkasały więc kiecki, bo droga była deszczem rozmoknięta i pobieżały do Kąklów z nowiną.

Tona poszedł w morze i nie wrócił. Co też to może być? Nieszczęście jakie czy co?

Zeszło się kilku rybaków, pogadali ze sobą, brawędzili przez chwilę, ale rady żadnej znaleźć nie mogli. Sztorm przewalał się po morzu, szalał już dwa dni, więc ani mowy nie było o tym, aby Boszka szukać. Skrył się może w innej przystani ze swoim kutrem, wróci, gdy nadejdzie glada.

Ale i w trzecim dniu Boszka nie było. Pies na pół żywy leżał wciąż jeszcze na progu checzy, ogon podkulił i drżał z zimna i głodu. Nie dał się z miejsca usunąć, warczał groźnie, gdy zbliżono się do niego. Źreć także nie chciał, a tylko kąsk wody pochłipał, którą mu na miseczce Barbarka wyniosła.

Zapadła noc. Sztorm nacichał, można było sądzić, że nad ranem uspokoi się zupełnie. I wówczas to, gdy już świt zaczął wstawać nad morzem, rybacy posłyszeli donośne szczekanie. August Budzisz i Walenty Kąkol wyszli z domu, bo już też czas był do rychtowania kutra. Mimowoli rzucili wzrokiem w stronę checzy Boszka i zauważyli, że psa na progu nie było. I znów, od strony diun rozległo się długie, żałosne wycie, a potem głośne, złe naszczekiwanie. Tak właśnie, jakby ktoś nawoływał i żalił się przytem, że pomoc nie nadchodzi.

— Biejmy! To pies Boszka!

Rzucili się pędem przed siebie i przesadzając kępy kidziny i małe boereszki, rosnące na pażycy pobiegli nad brzeg. W świetle bladnącego już księżyca i w pierwszych, różowych brzaskach dnia, wysoko na wydmie stał pies i podniósłszy łeb wył. Poszczekiwał, skamlał, piszczał, wydobywał z chudej, zapadłej piersi głos pełen dziwnej, przekonywującej mocy. Rybacy pospieszyli w tę stronę.

Pies na ich widok rzucił się, jak szalony w dół, osuwając się i przewracając na osypisku, grzeznąc znów i zrywając się znów do biegu.

— Biejmy! Ala Alajcie!

Rybacy zsunęli się z wydmy śladem psa i dopadli strądu. Pies biegł przed nimi, jaka mała czarna, ledwie widoczna kula. Rzucił się w morze. I teraz dojrzeli wyraźnie kołyszący się na mieliźnie wrak kutra. Ponad fale wystawał czubek masztu, a do jego trzonu, przywiązany linkami zwisał człowiek. Czy żyw był, czy umarły nie można było wiedzieć.

Rybacy zepchnęli boet w morze, zaparli się remami i znaleźli się tuż przy wraku. Kilku prędkimi ciosami knypa odcięli Boszka od masztu, wciągnęli na boet, a potem brodząc w wodzie wynieśli go na piasek. Nie ruszał się, oczu nie otwierał.

Ale teraz pies przyczołgał się osłabły do swego pana, łeb położył na jego piersi i zaskomlał radośnie.

Wówczas August Budzisz zrozumiał. Na dany znak wszyscy trzej jęli cucić topielca, ratować go, sobie znanymi sposobami, aż człowiek, który zdawał się nieżywy, wyrzucił z ust wodę słoną i szlam, a potem poruszył powiekami i oczy odemknął.

— Na! Tona! Doch żyjecie?

Ucieszeni kamrac jęli mu teraz opowiadać o tym jak było i że pies przez trzy dni na progu leżał i pilnował jego checzy, nikogo do izby nie puszczając. I że teraz w nocy szczekaniem swoim i wyciem naprowadził ich na ślad kutra, i że wiedział, iż Tona żyje, choć oni myśleli, że aby trup siny leży w piasku!

Antoni Boszk jeszcze ruszyć się nie mógł, jeszcze głowę miał, jak draga żelazna ociężałą, jeszcze nóg nie czuł zdrętwiałych, do których krew napływała powoli. Podparty przez rybaków uniósł się nieco na piasku i oczy słoną wodą rozognione odemknął z trudem. Dojrzał teraz leżącego obok psa.

Wyciągnął powoli rękę i palce zanurzył w miękką kudłatą sierść!

— Czornuś!

Pies drgnął radośnie, przyczołgał się bliżej i ciepłym, mokrym językiem polizał dłoń swego pana. I przywarł do jego piersi i małe, psie serce biło radośnie przy sercu rybaka.

Tona uśmiechnął się teraz i wyszeptał:

— Doch je kamrat rybacki!

Pokiwali głowami tamci w zamyśleniu, ale nie śmiali się już z Boszka.

Potem unieśli go w górę, postawili na nogi, podparli. A Tona wziął swego psa na ręce i szli teraz wszyscy ku wsi w różowych zorzach, radzi, że dzień wstał pogodny i że ominęła ich zła śmierć z morza.

Wanda Brzeska.

Słowniczek wyrażeń kaszubskich

dziewus — dziewczyna
czesny — godny czci, szacunku
łowitwa — połowy ryb
rajby — zaloty
brejka — zupa
goer — gorycz, gniew, zemsta
kamrat — towarzysz
zinkel — ciężarek do opraw. sieci, obciążającej ją
ćmyr — drobiazg, mała rybka
podkarbiać — wykpiwać, przcśmiewać
trzymać sztamę — kolegować, przyjaźnić się
dochta — mgła
boet — łódź
checza — chata
brutwił — dumał, troskał się, rozmyślał
białka — żona, kobieta
knop — chłopiec
jamrować — narzekać
bleksać — szlochać, płakać
cisk — ucisk, zmartwienie, ból
bełny — dzielny, zaradny, energiczny
bartkować się — zmagać się, mocować
narychtować — przygotować
kuter — mały statek żaglowy, lub motorowy
skórznie — buty rybackie
buksy — spodnie rybackie
Norda — wiatr północny
strąd — brzeg
rolinga — fala morska, bałwan
biej — biegaj,
kiecki — spódnice
brawędzić — pogadywać,
glada — cisza morska
kidzina — trawa morska
boereszki — sosenki
alajcie — zbierajcie się, chodźcie
remy — wiosła
knyp — nożyk
Tona — Antoś
draga — kotwica

Tylko gromadą



Spółdzielczość, to słowo nabrzmiałe treścią, tętniące, pulsujące życiem. Spółdziałanie leży u podstaw charakteru ludzkiego i stanowi sens istotny życia człowieka. Przyśpieszonemu tempu życia naszych czasów podołać może tylko wspólny wysiłek gromady ludzkiej, zespolonej jedną myślą osiągnięcia tego, czego pojedyńczy człowiek zdobyć nie może. Zasady spółdzielczości tłumaczyć zdaje się nie trzeba.

Będąc kiedyś w Danii i widząc ogrom pracy dokonanej przez spółdzielczość, która wywiera tam decydujący wpływ niemal we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego — zapytałem nieopatrznie w jaki sposób prowadzi się propagandę spółdzielczości. Niebieskie oczy duńczyków, do których było skierowane to pytanie popatrzały na mnie ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Musiałem powtórzyć pytanie. „U nas propagandy spółdzielczej nie prowadzi się wcale — brzmiała zdecydowana odpowiedź — potrzebę i znaczenie spółdzielczości Duńczyk każdy sam czuje". W naszym kraju niestety jeszcze tak dobrze nie jest pod tym względem, lecz i u nas pionierska praca spółdzielni przeoczała wiele ugorem leżących dziedzin gospodarczych. O ogromie dokonanych i dokonywanych prac może świadczyć mnogość najrozmaitszych spółdzielni, których samo wyliczenie zajęłoby spory tomik druku.

Istnieją różne rodzaje spółdzielni, działające w różnych środowiskach społecznych.

Spółdzielczość ma dla nas znaczenie szczególne. Polska jest krajem, gdzie dużych kapitałów, należących do pojedyńczych ludzi jest niewiele. I tu zaczyna się wielka rola spółdzielczości, która buduje wielkie rzeczy, z drobnych kilkuzłotowych wkładów. Zarobiony w pocie czoła i w znojnym trudzie grosz pracującego człowieka — wraca do niego w formie usług oddanych mu przez spółdzielnię, zwrotów towarowych, oprocentowań, które z hojną nawiązką spłacają mu to co wniósł do spółdzielni. Spółdzielczość gromadzi nasz czysto polski kapitał, zysk z obracania tym kapitałem pozostaje w naszej kieszeni, a nie wędruje do obcych ludzi, zamieszkałych gdzieś w Berlinie, Wiedniu, Antwerpii czy Amsterdamie — jak to ma miejsce, gdy w kraju gospodaruje kapitał obcy. Kapitał spółdzielczy gospodaruje jak przezorny, oszczędny, roztropny gospodarz — na swej ziemi — a nie jak chciwy wielkiego zysku marnotrawczy dzierżawca przybysz..

Dzięki spółdzielczości, która usuwa drogie i zbędne pośrednictwo między wytwórcą a konsumentem, rolnik otrzymuje więcej pieniędzy za wyprodukowane na swej ziemi zboże, za wyhodowaną nierogaciznę i bydło — robotnik zaś może kupić po niższej cenie chleb, czy słoninę lub mięso — podstawowe artykuły codziennego odżywiania. Pracujący inteligent, który przy swych skromnych zarobkach nieraz nie mógłby marzyć o posiadaniu własnego mieszkania, przez spółdzielczą organizację budowy mieszkalnych domów, wchodzi w posiadanie dwuch lub trzech ładnych schludnych, zaopatrzonych w najnowsze urządzenia pokoi.

Spółdzielczość stanowi silny i skuteczny hamulec przeciwko zapędom posiadaczy kapitałów prywatnych, którzy wszelkimi sposobami bez doboru środków starają się powiększyć swe i tak nieraz znaczne zasoby pieniężne.

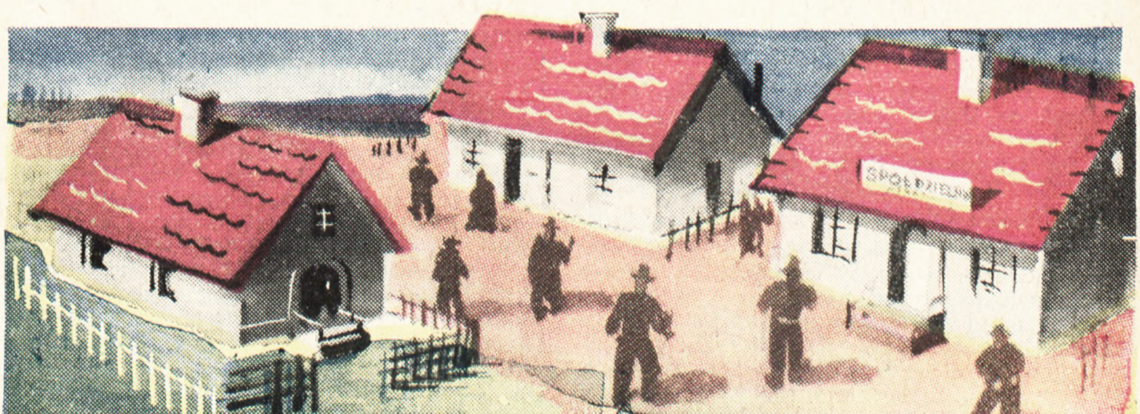
Najsilniej jest rozwinięta spółdzielczość spożywców, tworząca potężny związek spółdzielni spożywców „Społem". Potem idzie spółdzielcza organizacja zbyt nabiału: jaj i masła: „Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich". Dalej idą tyle dobrego świadczące przy dzisiejszym braku mieszkań spółdzielnie budowlane. W ostatnich dwuch latach szczególnie rozwijały się spółdzielnie zbytu zwierząt rzeźnych, starsze spółdzielnie, pracujące nieco dłużej w tym dziale handlu ogromnie zwiększyły swoje obroty, a obok nich powstawały nowe placówki, jak grzyby po deszczu. Jako znamienny przykład dla rozwoju spółdzielni tego rodzaju przytoczę Lubelski Związek Producentów Trzody i Bydła, który miał w r. 1930 650 tysięcy obrotu, a w roku 1937 ponad 7 milionów. Spółdzielnie rolniczo-handlowe, prowadzące skup i handel zbożem przeżywają okres wielkiego ożywienia. Tworzone są nowe spółdzielnie owocarskie, lniarskie. Rybackie spółdzielnie również wykazują dużą prężność. A podstawą dla działalności tych spółdzielni jest doskonały system spółdzielczy - pieniężny, oparty o Bank spółdzielczy i Kasę

Spółek Zarobkowych w Warszawie. Wszyscy szerzej myślący ludzie garną się do spółdzielczości, bo widzą w niej korzyści wszechstronne nie tylko materialne. Spółdzielczość jest szkołą charakterów. Wychowała ona potężny zastęp pracowników, których nazwiska stały się już głośne jako współuczestników przy budowie wielkiej, silnej gospodarczo, mocarstwowej Polski.

A teraz zobaczmy gdzie się najlepiej w Polsce ruch spółdzielczy rozwinął dotychczas i w dalszym ciągu rozwija. Na pierwsze miejsce wysuwa się woj. Lubelskie, gdzie ruch spółdzielczy rozwinął się zarówno na wsiach, jak i w miasteczkach. Potem idzie woj. Krakowskie, gdzie spółdzielczość ma charakter taki, jak w Lubelskim. Z kolei następuje Śląsk, ostoja doskonale zorganizowanej spółdzielczości, a zwłaszcza w jego części cieszyńskiej pokryty siecią konsumów robotniczych. Województwo Łódzkie ze znanym Liskowem. Ostatnio coraz więcej ożywia się ruch spółdzielczy w Wileńszczyźnie, budząc z uśpienia i bezwładu szmat kraju, co zwał się dotychczas Polską B. Nie pozostała bez opieki spółdzielczej i nasza chluba i brama na świat — Pomorze i Gdynia. W natłoczonym, gwarem pracy, kipiącym mieście portowym brak jest mieszkań. Robotnicy, pracownicy umysłowi łączą swe wysiłki we wspólnej organizacji spółdzielni mieszkaniowej. I powstają bloki domów, dających pomieszczenie dla pracujących i ich rodzin, a jednocześnie mogące być ozdobą każdego wielkiego nowoczesnego zachodnio - europejskiego miasta. A spółdzielczość wojskowa zapisuje sobie znowu zaszczytną kartę na tym odcinku granicy, tak szczególnie ważnym dla obronności naszego państwa. Dla żołnierzy co przywykli jadać z jednego kotła, sypiać pod wspólnym płaszczem żołnierskim, idea spółdzielczości jest szczególnie bliską i zrozumiałą. Wspólne życie, wspólna praca, wspólność zainteresowań i dążeń, czynią to, że żołnierz spółdzielczość uważa jako cząstkę wpleciona we własne życie.

Istnieje spółdzielnia na Oksywiu, istnieje też druga spółdzielnia wojskowa w Tczewie znakomicie prosperująca. Duże znaczenie ma istniejąca w Gdyni spółdzielnia rybaków, mająca na celu przeprowadzanie wspólnie dalekich połowów i sprzedaż na ogólny rachunek do rozliczenia złowionej ryby. Ludzie morza przywykli do wspólnej pracy, znają wynik zbiorowego wysiłku, wiedzą, że walkę z tak potężnym żywiołem jak morze skutecznie prowadzić może tylko połączona siła wielu ludzi. Jak również dobrze czują to, iż tylko w organizacji spółdzielczej znaleźć mogą skuteczną ochronę przed tymi, którzy chcieliby z krzywdą rybaka ciągnąć dla siebie zyski z jego trudnej i niebezpiecznej pracy. Przez Gdynię utrzymuje polska spółdzielczość kontakt z całym spółdzielczym i handlowym światem. Związek spółdzielni spożywczych „Społem" ma tam swój oddział dla handlu zagranicznego. Przez tą placówkę utrzymuje stosunki handlowe z różnymi krajami, a przede wszystkim ze skandynawskimi, gdzie, a zwłaszcza w Danii spółdzielczość święci najwyższy tryumf. Spółdzielczość polska ma duże uznanie za granicą i cieszy się bardzo dobrą opinią za swoją sumienność i wypłacalność, szczególnie w Anglii, gdzie niedawno związek spółdzielni spożywców spłacił ogromny dług, zaciągnięty jeszcze w czasie wojny, w okresie organizowania się polskiej spółdzielczości; a zauważyć należy że dług ten wynosi bardzo poważną sumę, bo ponad 5 milionów złotych. Utrzymanie ożywionych stosunków handlowych i pieniężnych między spółdzielczością polską a angielską, dzięki licznym połączeniom między Gdynią a Londynem — ma tym większe znaczenie, że angielski ruch spółdzielczy jest na miarę potęgi imperium brytyjskiego — a o dalszych jego szansach rozwojowych mówi fakt, że np. w 1935 roku 100.000 nowych członków przystąpiło do spółdzielni w samym tylko Londynie. Widać, że najpotężniejsze i najbardziej cywilizowane kraje morskie przodują w spółdzielczości, pomału może i my w rozwoju i znakomitej organizacji naszej spółdzielczości znajdziemy mocne poparcie dla realizacji najżywotniejszego naszego zamierzenia uczynienia Polski silną na morzu.

Feliks Trojan



Z ŻYCIA KÓŁ SZKOLNYCH

Z radością obserwujemy działalność kół, idącą w kierunku nawiązania kontaktu ze szkołami w powiatach nadmorskich, a także z dziećmi z zagranicy. — Dziewczęta, zrzeszone w Kole przy **Szkole im. Kr. Barbary w Bochni**, powzięły myśl zorganizowania wystawy haftów ludowych, z szczególnym uwzględnieniem motywów kaszubskich, i zwróciły się do nas o ułatwienie im tego zadania. Ze swej strony zwracamy się więc do dzieci na Kaszubach, aby przesłały do Bochni swe wzory regionalne, naturalnie z wyczerpującymi objaśnieniami, dotyczącymi użycia i zestawienia kolorów; wiecie dobrze, jak ważnym jest umiejętny dobór kolorów, aby haft nie stracił na efekcie. W zamian za wasze wzory otrzymacie motywy krakowskie, które tak samo będziecie mogli zużyć przy organizowaniu jakiejś imprezy.

Nawiązanie kontaktu z młodzieżą zamorską, głównie z dziećmi z Brazylii staje się coraz częstsze. Koło przy **Państwowej Szkole Ćwiczeń w Lesznie** koresponduje z Prezesem Historycznego Muzeum Polskiego w Chicago, p. Wańkowiczem. Inne koła korespondują bezpośrednio ze szkołami, jak np. Koło **przy Szkole Powszechnej Nr 22 w Łodzi i przy Szkole Powszechnej Nr 13 w Wilnie**. Serdecznie zalecamy wszystkim prowadzenie takiej korespondencji: dzieciom polskim zza morza daje się tym dowód pamięci o nich; każdy otrzymany list jest przypomnieniem ich ojczyzny, jest pomostem, zbliżającym dzieci wzajemnie. A i pomoc realną można im nieść: każda książka polska, tam posłana, każdy album czy widoki miast polskich jakże uradują naszych małych kolonistów zamorskich?

Dzieci z koła przy 6-io klasowej **Szkole Powszechnej w Żninie pow. gorlickiego**, prosimy o przysłanie nam okazowego numeru „Przyjaciela dzieci"; interesuje nas bardzo sposób redagowania miesięcznika, a w szczególności ręcznie wykonane ilustracje.

We wszystkich kołach, które mają możność uprawiania sportu wodnego na pobliskich rzekach czy jeziorach, wre praca. Szczególnie chłopcy rzucili się do modelarstwa, czy montowania własnych kajaków, aby z nastaniem wiosny i przez cały sezon letni oddać się całkowicie sportowi wodnemu. Uczestnicy kursu żeglarskiego nad Naroczą szczególnie rozwinęli propagandę w tym kierunku. Organizuje się kursy teoretyczne żeglarstwa śródlądowego przy **Gimnazjum Państwowym w Pińsku**, zbiera się fundusze na zakupienie własnej łodzi żaglowej dla koła przy VII-io klasowej **Szkole Powszechnej w Sępólnie**. Modelarstwo okrętowe znajduje coraz więcej zwolenników, b. dobrze postawione jest modelarstwo w kole przy **Publicznej Szkole Powszechnej im. A. Ossendowskiego w Warszawie**, zwłaszcza od czasu, gdy zaopiekował się nim instruktor nasz p. Sowiński (autor książki: Najprostsze modele żaglowe), organizując czterodniowy kurs, w którym brało udział 18 modelarzy; wykonano 24 modele. Najzdolniejsi modelarze przyjęli na siebie obowiązek przeszkolenia grup ośmioosobowych. Każdy uczestnik zespołu modelarskiego wykona dwa identyczne modele: jeden dla siebie, drugi dla Koła. Modele, uzyskane tym sposobem, posłużą jako fanty loteryjne; dochód osiągnięty z loterii, przeznaczyły dzieci na utworzenie funduszu wycieczkowego. Informujemy równocześnie, że na najbliższy sezon żeglarski przygotowujemy nowe broszury, jak należy budować modele czy łodzie.

Niektóre koła wytyczyły sobie jako cel najbliższy, umundurowanie własnego oddziału reprezentacyjnego. Idąc w tym kierunku, koło **przy Państwowej Szkole Przemysłowej w Bielsku**, urządziło w dniach od 8 — 15 czerwca b. r. wystawę prac członków; na zamknięcie wystawy przygotowano wieczorek, który przyniósł 400 zł dochodu. Za taką to kwotę, uzupełniając ją dodatkowymi sumami umundurowano hufiec przysposobienia marynarskiego, o składzie 28 członków i komendanta. Po tej samej linii poszło koło przy **Gimnazjum Państw. Męskim i Szkole Powszechnej Nr. 1 im. Ad. Mickiewicza w Zamościu**; morski pluton reprezentacyjny składa się z 30 osób; dowodzi nim prof. por. rez. p. Zajlich. Nie wątpimy, że chłopcy należycie reprezentują naszą organizację; przyjemnie jest nam czytać wasze sprawozdania, donoszące nam o ciągłym zwiększaniu się waszych szeregów, o waszej pracy w modelarniach i świetlicach, i prosimy: przysyłajcie jak najwięcej wiadomości o sobie. — A może poinformujecie nas bliżej, jak urządziliście waszą stację meteorologiczną, kto przeprowadza badania, a już koniecznie przyślijcie nam wasz komunikat.

Jeżeli chodzi o realizację wychowania wodnego młodzieży, jako głównych postulatów naszej organizacji, — w daleko trudniejszym położeniu są koła, nie mogące z braku wody w pobliżu, uprawiać sportów wodnych. Ale i tu dają sobie dzieci doskonale radę, prowadząc żywą propagandę ideologiczną — morsko-kolonialną. I tak członkinie koła przy **Żeńskiej Szkole Zawodowej i Gimnazjum Krawieckim Towarzystwa Polek w Katowicach** zjednały wszystkie uczennice zakładu do współpracy propagandowej, a nawet zamierzają wciągnąć do pracy i starsze społeczeństwo. Dobrze pomyślane barwne tablice propagandowe z rysunkami i hasłami morskimi szczegółowo informują zainteresowanych o naszych zadaniach. A czyż nie zasługują na podkreślenie konkursy fotograficzne, rysunkowe — albo umieszczanie przez dziewczęta **Humanistycznego Gimnazjum Żeńskiego w Chełmnie**, wycinanek z Gazetki Morskiej w gablotkach nie tylko w szkole, ale i na dworcu kolejowym? Nieomal każde koło prowadzi na własny indywidualny sposób propagandę morską i nie wątpimy, że rezultaty są **pomyślne.**

Z kraju i ze świata

Obroty towarowe portu gdyńskiego za miesiąc listopad r. ub. wyniosły ogółem ponad 793 tysiące ton, utrzymały się zatem prawie na poziomie bardzo dobrych obrotów październikowych. Warto przytem podkreślić, że wzrósł bardzo przywóz zamorski przez Gdynię, co jest objawem bardzo pomyślnym, bo łatwiej jest nadawać kierunek eksportowi, niż importowi. Świadczy to zatem o istotnym wzroście znaczenia portu gdyńskiego za granicą. Mówi o tym również wzrost przewozów tranzytowych przez Gdynię, to znaczy takich przewozów, które nie idą ani z Polski ani do Polski, a przechodzą tylko przez port gdyński. Ostatnio naprz. duży ładunek bawełny amerykańskiej przybył do Gdyni, aby stamtąd przeładowany na inny statek odpłynąć do Portugalii. Takie jaskrawe przykłady ruchu tranzytowego portu gdyńskiego oczywiście rzadkie, natomiast kraje środkowoeuropejskie, jak Czechosłowacja, Rumunia, Węgry, korzystają w dużym stopniu z usług portu gdyńskiego i gdańskiego.

Budowa większego statku morskiego w kraju. Stocznia Gdyńska ma przystąpić niebawem do budowy statku o pojemności 1.200 ton dla polskiej floty handlowej. Będzie to pierwszy wypadek budowy stosunkowo dużej jednostki morskiej w stoczni krajowej i jest dużym zyskiem dla naszej gospodarki, bo oznacza to nie tylko duże zamówienia dla polskiego przemysłu i zatrudnienie dla polskich pracowników, ale wpływa korzystnie na bilans płatniczy, gdyż ponad 70% kosztów budowy pozostanie w postaci należności za surowce i fabrykaty oraz zarobki personelu przemysłowego.

Otwarcie sesji zwyczajnej Sejmu i Senatu. W dniu 27 listopada r. ub. rozporządzeniem Prezydenta R. P. została otwarta sesja zwyczajna Sejmu i Senatu. Poszczególne komisje ukonstytuowały się i już przystąpiły do pracy. Na obecnej sesji ma się znaleźć szereg ważnych projektów ustaw. Jeżeli chodzi o preliminarz budżetowy na r. 1937/38, to przewidywane jest, że prace nad nim zostaną ukończone w ciągu grudnia i stycznia, a w dniu 4 lutego rb. zostanie wygłoszony referat generalny.

Podróże polityczne różnych mężów stanu poszczególnych państw nie ustają, budząc mniejsze lub większe zainteresowanie opinii publicznej. Z dużym zainteresowaniem śledzono wizytę jednego z ministrów angielskich w Berlinie, w czasie której rzeczywiście Niemcy wystąpiły ze swymi żądaniami, nad którymi następnie radzili w Londynie wraz z rządem angielskim przybyli specjalnie francuski premier i minister spraw zagranicznych. Wysunęły się tu na czoło cztery sprawy: niemieckie żądania kolonialne, przesilenie w Hiszpanii, postulaty niemieckie w odniesieniu do Europy środkowej i sytuacja na Dalekim Wschodzie. Osiągnięte w czasie rozmów londyńskich porozumienie zacieśni niewątpliwie węzły, łączące Anglię z Francją; na razie jednak nie przyniosły żadnej konkretnej odpowiedzi na żądania niemieckie. Dalszym ciągiem tych rozmów była podróż francuskiego ministra spraw zagranicznych Delbosa do Polski, Rumunii i państw bałkańskich. Wizyta min. Delbosa w Polsce miała przebieg niezwykle serdeczny. W czasie rozmów z min. Beckiem poruszona została m. in. sprawa kolonialna, której wagę dla Polski podkreślił min. Beck, wskazując na potrzeby surowcowe i emigracyjne.

Wystąpienie Włoch z Ligi Narodów. Duże wrażenie wywarło w Europie wystąpienie Włoch z Ligi Narodów. Włochy tłumaczą swój krok tym, że spotykały się od dłuższego czasu na terenie genewskim ze stałym niezrozumieniem najżywotniejszych interesów narodu włoskiego, a nawet wręcz z wrogim stosunkiem niektórych państw. Wystąpienie Włoch jest poważnym ciosem dla Ligi Narodów, do której również nie mają już zamiaru powrócić Niemcy.

Zbrojenia morskie. Jak wynika z toczących się obecnie dyskusji nad budżetami poszczególnych państw oraz z wiadomości, podawanych przez prasę, państwa europejskie nie ustają w zbrojeniach, kładąc duży nacisk na zbrojenia morskie. Tak więc Francja wprowadza w życie plan, według którego rocznie przybywa jej 32.000 ton. W Anglii do końca r. 1940 rozpocznie służbę w marynarce wojennej 139 nowych okrętów, a tylko 60 przestarzałych jednostek bojowych przeniesionych będzie do rezerwy względnie zostanie całkowicie rozbrojonych. Obecnie obok 5 okrętów liniowych i 4 lotniskowców buduje się przede wszystkim mniejsze jednostki, jak kontrtorpedowce i łodzie podwodne.

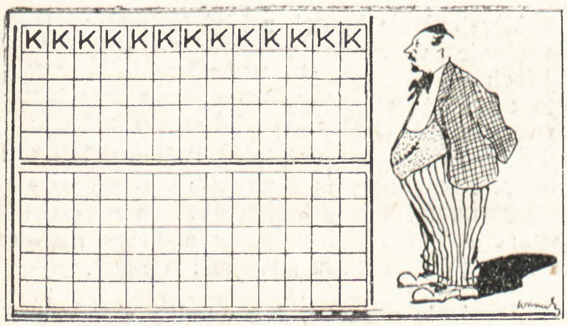
Niemiecka flota wojenna po ukończeniu znajdujących się w budowie jednostek bojowych będzie się składała, nie licząc przestarzałych jednostek: z 2 krążowników po 35.000 ton, 2 krążowników po 26.000 ton, 8 krążowników po 10.000 ton, 8 krążowników po 6—7.000 ton, 2 lotniskowców po 19.250 ton, 22 wielkich torpedowców po 165 — 180 ton, 30 małych torpedowców oraz 62 łodzi podwodnych. W ten sposów niemiecka flota wojenna osiągnie 25% to-

nażu brytyjskiego, na co zezwala jej układ brytyjsko - niemiecki z r. 1935.

Losy wojny chińsko - japońskiej coraz wyraźniej przechylają się na korzyść Japonii, której wojska zajęły już stolicę Chin — Nankin. Pod naporem zwycięskiej Japonii tworzy się nowy rząd chiński, który w oparciu o Japonię, ma zorganizować rozległe państwo, zwalczając przede wszystkim wpływy komunistyczne. Być może, że jednak chińskie koła, wrogie Japonii, znajdą dość sił na dalszą walkę z najeźdźcą zwłaszcza przy czynnym poparciu Sowietów i sympatii wielkich mocarstw, obawiających się zbyt gwałtownego wzrostu wpływów Japonii na Dalekim Wschodzie.

Ilu ludzi żyje na Ziemi? Według ostatnich obliczeń na Ziemi żyje 2.116.000.000 ludzi, z czego 1/4 przypada na kraje Imperium Brytyjskiego; w Chinach żyje 437 milionów ludzi; na trzecim miejscu stoją Sowiety, posiadające 171 milionów mieszkańców; na czwartym — Stany Zjednoczone, liczące 144 miliony; ludność Francji z koloniami dochodzi do 111 milionów; ludność Japonii — 99 milionów, Niemiec — 68 milionów, Włoch — 51 milionów. Z poszczególnych lądów najwięcej, bo 1.162 milionów mieszkańców przypada na Azję; na Europę — 526 milionów, na Amerykę — 261 milionów, na Afrykę — 151 milionów, a na Australię tylko 11 milionów mieszkańców.

Rozrywki umysłowe



12. LOGO - ZAMIENIANKA

W pionowe rzędy pierwszej figury należy wpisać 13-cie pięcioliterowych wyrazów (o początkowej literze „K") w/g następujących znaczeń: **1) Klasa w narodzie. 2) Mieszkaniec wysp Sandickich. 3) Lalka. 4) Namiot. 5) Narzędzie to lutowania. 6) Gatunek węża jadowitego. 7) Rodzaj łodzi. 8) Szklanica. 9) Nożyk. 10) Kran. 11) Step. 12) Maślacz. 13) Wieprzak.**

Następnie w każdym z odgadniętych wyrazów należy **zmienić jedną literę** tak, aby powstały nowe 5-cio literowe wyrazy o innych znaczeniach. Zmienione w ten sposób litery, czytane kolejno, utworzą rozwiązanie główne.

N. K. Kozłowski (Warszawa)

Za rozwiązanie zadania Redakcja „Polski na Morzu" przeznacza 5 wartościowych nagród książkowych. Termin nadsyłania rozwiązań **(wyłącznie na kartkach pocztowych)** upływa **28 grudnia 1937 r.** Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji „Polski na Morzu" z dopiskiem **„Rozrywki umysłowe"**.

ROZWIĄZANIA
„POLSKA NA MORZU" NR. 11 — Listopad 1937 r.
11. ARYTMOGRAF

WYRAZY POMOCNICZE: 1) KASZUB, 2) NORMANDIE, 3) JETY, 4) FOK, 5) P.

Rozwiązanie główne:

„PAMIĘTAJ O FUNDUSZU OBRONY MORSKIEJ"

★

Arytmograf bezbłędnie rozwiązało 213 osób.

W rezultacie nagrody książkowe otrzymują pp.:

1) **Gola Wincenty** — Brzeziny Śląskie, pow. Świętochłowice, kol. zagr. 6.
2) **Machniewski Jerzy** — st. sierż. — Łuck, 24 p.p. koszary.
3) **„Kółko geograficzne"** przy gimn. państw. im. J. Słowackiego, W-wa, ul. Wawelska 46.
4) **Słowikówna Stanisława**, — Kraków - Podgórze, Św. Kingi 12 m. 1.
5) **Ossowski Edwin** — Starogard, Chojnicka 52.

Nagrody niebawem wysyłamy przez pocztę; prosimy o potwierdzenie odbioru.

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10; telefony: red. 5-22-04, admin. 6-99-66.

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonialna. REDAKTOR: Stanisław Zadrożny

Druk Zakł. Graf. „Dom Prasy" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3.